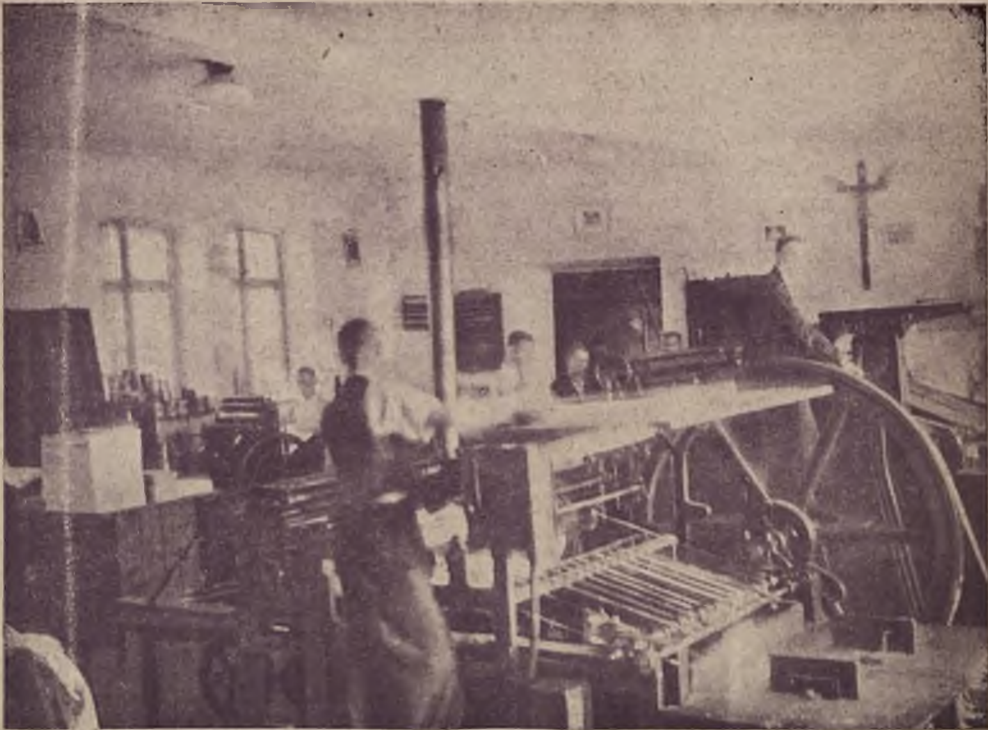


Miejsce Piastowe. Zanim książka pójdzie w świat...

NASZE ŻYCIE

ROK 1938 LISTOPAD - GRUDZIEŃ NR 11/12.

ZŁOTE MYŚLI

Słusznie nauczał św. Antoni z Padwy: „Jako ze serca rozchodzą się żyły i rozprowadza ą po całem ciele krew, tak ze serca wychodzi pycha i sprowadza na człowieka wszelkie złe“.

Ks. Bronisław Markiewicz

TREŚĆ NUMERU:

Za pozwoleniem Władzy Duchownej.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:

PAWLIKOWICE, p. Wieliczka, ZAKŁ. WYCHOWAWCZY

Pod tym adresem należy przesyłać artykuły, sprawozdania, materiały do różnych działów, listy i t. p.

Rękopisów Redakcja nie zwraca, lecz ważniejsze przechowuje.

Prenumerata roczna w kraju zł 2.20, kwartalnie 60 gr
Cena pojedynczego egzemplarza 25 gr — zagranicą 4 zł p.

Wszelkie wysyłki pieniężne należy przesyłać czekiem do P. K. O. w Krakowie na konto Nr 404.854.

Wydawca: Zakład Wychowawczy w Pawlikowicach.

Redaktor odpowiedzialny: *Ks. Wojciech Nierychlewski.*

Drukarnia „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie.

Rok 15. Nr 11/12

Listopad-Grudzień

1 9 3 8.

NASZE ŻYCIE

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY MŁODZIEŻY ZAKŁADÓW WYCHOW. TOW. „POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA"
POD REDAKCJĄ KS. EDWARDA TOMZY

Zakład Wychow. w Pawlikowicach p. Wieliczka.

Konto czekowe P. K. O. 404.854.

Telefon 54



Wszystkim Szanownym i Kochanym Dobrodziejom Zakładu oraz Czytelnikom „N a s z e g o Ż y c i a", śle staropolskim zwyczajem najserdeczniejsze ż y c z e n i a Szczęśliwego Nowego Roku

REDAKCJA

Wielki Wychowawca Nroadu.

W **majowym** numerze „Naszego Życia" ukazał się artykuł (jak później wyjaśniono — **dyskusyjny**), stwierdzający między innymi, że tytuł **„Wychowawca Narodu"** jest w odniesieniu do **Ks. Bron. Markiewicza** czczym tylko frazesem. Nie mam zamiaru polemizować z wywodami owego Autora, bo to nie licuje z godnością i powagą osoby naszego Założyciela. Pragnę natomiast rzeczowo uzasadnić, o ile to tylko w małym artykule możliwe, że **Ks. Br. Markiewicz był prawdziwym Wychowawcą Narodu Polskiego.**

Oprę się głównie na starych rocznikach **„Powściągliwość i Praca"**, z których będę przytaczał wiele odpowiednich cytatów. Zaznaczam przy tym, że są tam **artykuły, które wcale nie straciły dziś na swej mocy, owszem niektóre jeszcze zyskały** tak, że przychodzi pokusa, by je w całości nawet przedrukować. Ale, zdając sobie sprawę, że ramy artykułu na to nie pozwalają, ograniczę się **do zacytowania tylko najważniejszych zdań**. Nie roszczę sobie pretensji, by ten temat wyczerpująco omówić, bo z artykułu powstać by musiała broszura...

Nie będę się tu rozwodził nad tym, jak nasz *Założyciel* przez wychowywanie młodzieży opuszczonej *pośrednio wychowywał naród*, wśród którego ta młodzież później działała. Przytoczę tu tylko słowa *J. Becka* o jego pracy: *„Schodził na dno nędzy, podnosił stamtąd istotę, skazaną na zwyrodnienie fizyczne i moralne, a w kilka lub kilkanaście lat potem oddawał społeczeństwu — człowieka"* [1]).

Przeglądając stosy *listów i* pism pisanych przez *Ks. Bronisława Markiewicza*, jak i skierowanych do niego od różnych osób, — znajdujemy wśród nich b. wiele takich, w których ludzie z różnych stron Polski, przeważnie czytelnicy „Powśc. i Pr.", *proszą o radę i wskazówki*. A wielu z nich, to ludzie na odpowiedzialnych stanowiskach: działacze ludowi, księża, redaktorzy, profesorzy itd. Rady te i wskazania w dużym procencie *dotyczyły spraw narodowych i społecznych*. Można się o tym przekonać, przeglądając *„Archiwum" po Ks. Br. Markiewiczu* w Miejscu P.

Przyszłość narodu, jego szczęście i pomyślność leżały temu Kapłanowi na sercu. Gdy chodziło *o dobro ogólne*, żadne względy uboczne nie odgrywały u niego roli. Był wtedy bezwzględny bezwzględnością lekarza, który rani, aby uleczyć. Widać to jasno z jego dziełka, wydanego *„w stuletnią rocznicę rozbioru Ojczyzny"* (Lwów 1887) pod pseudonimem *Ks. B. Miromira* pt. *„Trzy słowa do Starszych w Narodzie Polskim"*.

„Wielki patriota w tej książce powiada, że nie możemy zbytnio ufać w pomoc ościennych ludów, ani też rwać się lekkomyślnie do powstań, ale musimy, chcąc odzyskać wolność, zabrać się na całym obszarze ziem polskich do spełnienia ślubu, który złożył Jan Kazimierz Najśw. Maryi Pannie, Królowej Korony Polskiej, w imieniu swoim i naszym, t. j. *„uchylić wyzyskiwanie i zaniedbanie ludu"*, zwłaszcza najuboższego. Podał on tam także sposoby uskutecznienia tego dzieła, a mianowicie przez gruntowne zapoznanie *najszerszych warstw*

[1]) 1912, 18 (Tak znaczę rocznik i stronę cytatu).

narodu z zasadami *wiary* chrześcijańskiej, podniesienie *moralności i oświaty* ludowej, przez pomoc materialną, organizację społeczną i dobry przykład, dawany słowem i uczynkiem tak ze strony kapłanów, którzy powinni w tym przodować, jak i świeckich kierowników społeczeństwa" [2]).

Nie był mu również obcym *los braci-rodaków za Oceanem.* Pozostawił kilka listów, skierowanych do swych wychowanków, pracujących wśród Polonii Amerykańskiej. Radzi w nich nie tylko *podnosić religijność* wśród emigrantów, ale też każe ich *uświadamiać narodowo,* wpajać poczucie łączności z rozdartą Ojczyzną. — W licznych odczytach i kazaniach wypełniali oni włożone na nich zadanie...

Sprawom ogólno-narodowym i społecznym poświęcał też bardzo wiele miejsca w miesięczniku *„Powściągliwość i Praca",* który założył w r. 1898 i redagował sam aż do śmierci.

Jak to czasopismo wywiązywało się ze swego zadania, świadczy najlepiej głos „stałego Czytelnika" z Rzymu, zamieszczony w styczniowym numerze 1901 r. (str. 1). Pisze, że polubił to pismo, które *„najzupełniej odpowiada wymaganiom czasu i najgłówniejszym potrzebom naszego społeczeństwa i, że w tak szczęśliwy, a trudny sposób odnajduje zawsze najbardziej dolegające rany naszego narodu, a zarazem podaje jak najpraktyczniejsze i jak najbardziej skuteczne środki techniczne na ich zagojenie".* Przy końcu zaś swego „listu" wyraża pragnienie, by działalność Ks. Br. Markiewicza doznała *„ze strony wszystkich rodaków naszych jak najgorętszego poparcia"...* [3]).



Miejsce Piastowe. Kuchciki przed świętami mają wiele roboty.

---

[2]) Prof. B. Groch: Ks. Bron. Markiewicz, str. 13. [3]) 1901, 3.

Zaiste *Ks. Markiewicz* miłował naród swój *rozumnie* i z tej to miłości wypływały ciągłe *napomnienia* i *wezwania,* padały *gromy na wady narodowe.* Nie ma prawie numeru „Pow. i Pr.", w którym by nie znalazł się artykuł przeciw *pijaństwu.* Wraz z tajnymi związkami i militaryzmem zalicza je do *największych plag ludzkości*[4]).

Co więc mają czynić Polacy?

„Wystąpić z całą siłą przeciw pijaństwu, które w samej Galicji zabiera rocznie około 200 milionów koron, które wydało w ręce ludzi obcych wielką ilość dworów i znaczną część gruntów włościańskich i doprowadziło kraj do nędzy"[5]).

Z podobną siłą gromił *palenie tytoniu, loterię, karciarstwo* itp[6]).

Uczył on naród swój *poglądowo:* jak ma urządzić sobie życie zgodnie z Wolą Bożą i wymaganiami chwili dziejowej. Stawiał bowiem przed oczy *„gwiazdy przewodnie"* — sylwetki ludzi, którzy *dobrze kochali swoją Ojczyznę* przez to, że wiernie spełniali swoje obowiązki i posłannictwo. Jakby chciał powiedzieć: *Rodacy! Oto macie wzory, jak spełnić własną misję dziejową i zdobyć dla Ojczyzny szczęście prawdziwe!*

A *posłannictwo* to malował narodowi w jasnych barwach i z odwagą nieustraszoną. Posłuchajmy, co o tym mówi:

„...Trzeba czynów, a nie słów tylko. — Oto rozpoczynamy wiek, w którym za łaską Bożą wiara odniesie najwalniejsze zwycięstwo: pogodzi zwaśnione narody, sprowadzi braterstwo ludów i sprawi, iż ludzkość cała pod jednym pasterzem stanie się jakby jedną owczarnią. Nam Polakom dane jest w tym okresie przewodnie stanowisko"[7]).



Miejsce Piastowe. W sezonie zimowym.

---

[4]) 1901, 41. [5]) 1900, 82. [6]) Porówn. 1901, 15, 47, 50, 66, 92; 1902, 45, 70 i inne. [7]) 1901, 26.

A w innym miejscu stwierdza dobitnie:

„Jako pojedyńczy człowiek, tak i całe narody mają przeznaczone od Opatrzności Boskiej spełnić pewne zadanie na tej ziemi! — Polski przeznaczeniem jest być przedmurzem chrześcijaństwa. Była nim, jest nim i będzie nim... Naszym tedy posłannictwem jest szukać przede wszystkim Królestwa Bożego i innym narodom na to wskazywać, a będzie nam dany w dodatku rozkwit nauki i sztuki polskiej najświetniejszy i stanowisko przewodnie na świecie w dziedzinie ducha, a wreszcie i swoboda polityczna“ [8]).

Uczy też, jak naród ma się zapatrywać na niewolę:

„Jedynie przez Chrystusa naród nasz był niegdyś sławnym pomiędzy narodami, i jedynie przez Niego może znowu odzyskać swoją wielkość... Nasze obecne nieszczęścia narodowe pochodzą z rąk Jego wskutek naszych grzechów“ [9]).

„Przewidywał on odrodzenie się duchowe narodu polskiego, a przez niego słowiańszczyzny i całej ludzkości... Naród polski uważał on za powołany do wprowadzenia sumienia w sferę polityki narodów“ [10]).

„Ideę swoją odbudowania Ojczyzny opiera na trzech podstawach: moralnej, umysłowej i gospodarczej. Zrealizowanie jej i uzupełnienie tych braków w Ojczyźnie okazuje czynem i przykładem własnym [11]).

„...Kochał przede wszystkim swój naród, a kochał go miłością prawdziwie Chrystusową. Kochał ludzi — a w nienawiści miał tylko grzechy ludzkie. Najwyżej cenił wolę Bożą. Cieszył się i często zalecał dziękować Panu Bogu, że nas powołał do Wiary świętej katolickiej, do Narodu, który ma szczytne posłannictwo dziejowe w ludzkości...“ [12]).

W jednej z konferencyj do członków swego Towarzystwa tak się wyraża o nowych bezreligijnych prądach patriotycznych: „...*Miłość Ojczyzny nieoparta na Bogu, sprzeciwia się aż nazbyt często najistotniejszym interesom państwa i narodu*“.[13]).

A w swym dziełku *„Trzy słowa*“ tak uczy: *„A wiedzcie, iż Bóg narody sądzi ostatecznie już na tej ziemi... Narody bowiem istnieją tylko docześnie — w doczesności też bywają nagradzane lub karane...*“ [14]).

Wzywa też naród do odnowienia życia społecznego *miłością i sprawiedliwością,* tudzież do modlitwy o *dobrych kapłanów,* którzy zaważą na przyszłości Polski [15]).

Przebudowę szkolnictwa uważał za bardzo ważny środek w *duchowym odrodzeniu narodu.* Przytoczę tu parę jego zdań na ten temat.

„...*Główną przyczyną rozstroju moralnego w wyższych szkołach europejskich jest wykładanie starożytnych autorów łacińskich i greckich* metodą niewłaściwą. *Że u nas jest nie tak źle, jak za granicą, mamy to zawdzięczać zbawiennemu wpływowi literatury polskiej, która*

---

[8]) 1900, 81-83, [9]) 1908, 33, [10]) 1912, 17. [11]) 1912, 82. [12]) 1913, 3. [13]) 1913, 27. [14]) 1913, 62. [15]) 1902, 1-5.

jest przeważnie chrześcijańską i paru godzinom wykładu religii katolickiej w przeciągu tygodnia" [16]).

W tym samym artykule dochodzi do takich wniosków: „...*Rozstrzygnienie kwestii socyalnej i bytu Polski zależy od urządzenia szkół wyższych i wychowania młodzieży... Należy więc kwestię szkół średnich i wychowania jasno sobie postawić. Na co są szkoły średnie?*

Aby w nich młodzież poznała prawdę, dobro i piękno, aby nauczyła się prawidłowo myśleć, te myśli poprawnie mową i pismem wyrażać, a przede wszystkim... aby wyrobiła sobie silny hart woli, czyli charakter. To wszystko da się uskutecznić za pomocą języka polskiego; nie potrzeba wcale do tego łaciny i greki, ani żadnych języków obcych..." [17]

Do tej sprawy wnet wraca i wskazuje czego uczyć zamiast autorów starożytnych:

„*Przede wszystkim należy pomnożyć godziny literatury własnej, aby młodzież lepiej poznała i pokochała swoje rzeczy... Dalej pomnożyć godziny literatury powszechnej, która jest mistrzynią życia. Pomnożyć godziny geografii i nauk przyrodniczych... Należy uczyć więcej zdrowych zasad myślenia i rozumowania. Ażeby zaś skorzystać z dorobku innych narodów ucywilizowanych, zbliżyć się do nich i sprowadzić braterstwo ludów, wskazane nauką Boskiego Zbawiciela, należy zaprowadzić naukę historii literatury powszechnej...*" [18]).

Zagadnienie to porusza często, a szczególniej leży mu na sercu nauka *języka polskiego, literatury narodowej* i *zasad religii prawdziwej* [19]).

A napominał i uczył naród w poczuciu *obywatelskiego obowiązku,* choć był mocno przekonany, że: ...„*Ten głos mój, pochodzący z głębi najwyższego przekonania, przebrzmi narazie bez żadnego skutku, ale po niedalekiej katastrofie wszechświatowej, sprowadzonej głównie lichymi szkołami — będzie niechybnie wysłuchany*" [20]).

Szuka też Ks. Br. Markiewicz dróg, wiodących naród do *rozwiązania kwestii społecznej.*

Jałmużnę uważa za środek pierwszorzędny *i konieczny* dla uniknięcia walki klas i rozgoryczenia ubogich. I to nie tylko bogaci, ale też i ubodzy „*mają obowiązek wspierania bliźnich, znajdujących się na większej potrzebie i w ostatecznej nędzy tak ducha, ja i ciała*" [21]). Zaraz dalej uważa ją za jedyne lekarstwo przeciw socjalizmowi: „*Wybierajmy tedy jałmużnę albo socjalizm; wybierajmy miłosierne uczynki albo zgubę wieczną: tutaj drogi pośredniej — a zwłaszcza dzisiaj — nie ma. Bogaci i ubodzy powinni tu ręce przyłożyć w miarę środków i nauki*" [22]).

Głosem stanowczym stwierdza, że: „...*tylko uczciwa praca i powściągliwość chrześcijańska ratuje w niedoli tak pojedyncze osoby, jak całe stany i narody...*" [23]).

Wzywa naród do zajęcia się sprawą *wychowania dzieci o-*

[16]) 1900,41. [17]) 1900, 43. [18]) 1900, 49. [19]) Por. 1901, 65, 82. 83; 1908, 51, 73-79, 81-84; 1910, 9-12; 1913, 12 i 13. [20]) 1901, 83. [21]) 1901, 18. [22]) 1901, 18. [23]) 1901, 74; por. 1904, 9.

puszczonych i sierót[24]), stawiając przed oczy *grozę przyszłości,* gdy już teraz tysiące dzieci staje przed sądami[25]).

Malując w żywych barwach grozę przyszłej wojny, wzywa Polaków, aby *„się zwrócili ze wszystkich sił do Pana Boga“, przebudowali stosunki społeczne i szkołę na gruncie religii katolickiej,* zajęli się ludem, a *„z osobliwym zamiłowaniem dziećmi ubogimi i opuszczonymi. Gdy narody, powalone i upokorzone grozą wojny, wytrzeźwieją, ujrzą u nas mistrzów i wzory gotowe do naśladowania“*[26]).

Usilnie nawołuje zdrowe członki narodu do *leczenia nędzy moralnej,* którą uważa za *główną przyczynę* nędzy materialnej[27]).

Podkreślając doniosłość odpowiedniego wychowania młodzieży, tak kończy: *„A zatem i zakłady, propagujące pracę i powściągliwość, przyczyniają się w walnej części do rozwiązania kwestii socjalnej“*[28]). Pracę w tym kierunku, zwłaszcza nad młodzieżą opuszczoną nazywa *„jedynie pewną asekuracją mienia i życia* ludzi możnych i ich potomstwa w czasie dzisiejszym“[29]).

Przypominając 500-letnią rocznię Grunwaldu, pyta bohaterów o ratunek dla Ojczyzny. I taką daje odpowiedź: *„Bogu się oddajcie na służbę zupełną, jakośmy Mu się oddali; a On wtedy będzie waszym ratunkiem...“*

I nieco niżej: *„A najusilniej zalecamy Wam, abyście dali dzieciom wychowanie prawdziwie katolickie... przez... szkoły wyznaniowe... abyście się zajęli wychowaniem młodzieży opuszczonej“*[30]).

Młodzież wychowywał w swych zakładach *praktycznie* i innym to samo zalecał. Wychodził z założenia, że zatrudnienia praktyczne (rzemiosła, rolnictwo itp.) są dla młodzieży najkorzystniejsze, bo *„dadzą jej niezawisłość najprędzej“*, a przez to nie będzie ciężarem dla narodu[31]).

Nie zapominał również o *duszy* młodzieży: *„Praktyki religijne są tedy u nas częste i stanowią podstawę naszego wychowania; zwłaszcza, że tylko wiara w Boga zdolna jest wyrobić silne, stateczne i niezawisłe usposobienie duszy“.* Wychowanie też, oparte na religii prawdziwej, uważa za „szkołę wielkich charakterów“[32]).

A o tym, *że doceniał rolę młodzieży w życiu narodu,* niech świadczą te słowa: *„Młodzież jest fundamentem, korzeniem i nasieniem społeczeństwa. Za lat 10, 15, 20, będzie ona stanowiła siłę narodu. Jaka teraz młodzież, taki będzie naród... za lat 10, 15, 20“*[33]).

Pracę więc nad młodzieżą, szczególnie opuszczoną, *cenił sobie wysoko: „... praca nasza podoba się bardzo Panu Bogu i ściągnie na naród nasz wielkie błogosławieństwo Boże“*[34]) — mówił do swych współpracowników.

---

[24]) 1903. 73 n. [25]) 1903, 81-82. [26]) 1903, 91. [27]) 1904, 33-36; 73-74; 1905, 34-38. [28]) 1906, 1-2; por. 1909, 49-52. [29]) 1906, 83. [30]) 1910, 17-20; por. 1912, 51-53. [31]) 1900, 17-18 [32]) 1900, 17, 25-27. [33]) 1901, 71. [34]) 1912, 69.

Duchowy punkt widzenia na przyszłość narodu przewija się wśród jego myśli jako złota nić przewodnia.

I tak *wiarę* nazywa *„najprzedniejszą dźwignią życia i potęgi narodów“* [35]). Piętnując zaś *„bezbogów“*, zapowiada surową *karę Bożą* na narody, które Bogiem gardzą i przestrzega naród polski przed ich losem [36]). Na strasznym przykładzie statystyki zbrodni, popełnianych przez bezbożnych w Stanach Zj., wzywa do popierania religii, zaznaczając przy tym, że *„język ojczysty jest kluczem do religijnego wychowania“* [37]).

O znaczeniu *pokory* w życiu narodowym wspomina bardzo często. *„Nawet szczęśliwość narodów doczesna zawisla od pokory ludzi, wchodzących w skład tychże“* podkreśla z naciskiem, po czym na przykładzie dziejów wykazuje, że zwycięstwa Grunwaldu, Wiednia, obrona Jasnej Góry — były *owocem pokory, „a znowu upadek polityczny naszego narodu zawdzięczać mamy głównie brakowi pokory, a osobliwie pysze półmilionowej warstwy, która przewodziła Polakami“* [38]).

A w kilka lat później znowu wraca do tego tematu i znowu *przestrzega przed pychą,* która zgubiła państwa starożytne, która też zgubi narody *„uzbrojone od stóp do głów, a dążące do ujarzmienia innych ludów i do wydarcia im religii i mowy ojczystej... Ten sam koniec ich czeka, to jest: rozlew krwi nigdy niewidziany, rozstrój społeczny, bankructwo, zwyrodnienie, zanik i upadek doczesny i wiekuisty. A inni więcej powściągliwi wnijdą na ich miejsce. Tak pycha gubi świat“* [39]).

Zapowiadając przyszłą wojnę, w której narody *„zetrą się ze sobą jak dzikie w lesie zwierzęta i będzie rozlew krwi na całej kuli ziemskiej, jakiego jeszcze nigdy nie było“* — wskazuje, że doprowadzi do tego *„nauka bez Boga i stąd powstałe zamieszanie pojęć“* [40]).

A w innym artykule, pt. *„W przeddzień wojny wszechświatowej“* wskazuje Polakom, gdzie jest ich miejsce w tej dziejowej chwili: *„Otóż z Panem Bogiem, z Jego świętym Kościołem... wypada Polakom bliżej się łączyć w tej chwili poważnej... przyświecać zgodą i miłością braterską... tępić pijaństwo... zająć się ludem i... młodzieżą opuszczoną — jednym słowem naprawić wszystkie urządzenia społeczne w duchu Chrystusowym; a zaprowadziwszy je u siebie, potem starać się usilnie, aby były zaprowadzone u postronnych narodów, niosąc tymże pomoc moralną i materialną. Naród Polski stanie się tym sposobem miłosiernym Samarytaninem dla innych narodów“* [41]).

Oto, co mu najbardziej leżało na sercu: *duchowa wielkość narodu!...*

Według niego: *„Pomyślność społeczeństwa zależy od moralności i oświaty ludu, a moralność i oświata — od religii“* [42]).

* * *

Już z tego pobieżnego rzutu

---

[35]) 1901, 25. [36]) 1906, 20-21. [37]) 1907, 40. [38]) 1902, 49-51. [39]) 1905, 66-68. [40]) 1904, 65-66. [41]) 1904, 57-58; por. 1907, 27. [42]) 1912, 21.

oka na działalność *X. BR. MARKIEWICZA* widzimy, że był On *prawdziwym Wychowawcą swego narodu.* Karcił i leczył wady, ostrzegał i uczył tak, że można go bez przesady nazwać *„sumieniem narodu“;* z drugiej znów strony dodawał otuchy, kierował i wskazywał świetlaną drogę przyszłości — był rzeczywiście *„gwiazdą przewodnią“...*

I nie pomylił się *p. Franc. Sypowski,* gdy pisał: *„Rozpatrując się w życiu i dziełach Ks. Br. Markiewicza, nie możemy nie uznać tej historycznej prawdy, że w czasach pewnego upadku duchowego ludzkości zjawiają się w pewnym narodzie mężowie opatrznościowi jako duchy wzniosłe, silne i nieustraszone, którzy, idąc za głosem Boga w ich sumieniu zbudzonym, stają się mimo swej woli światłem, wskazującym ludzkości potrzebną dla jej dobra i zbawienia drogę, wolną od zgubnych przepaści“*[43]).

Nie przesadzał też *J. Bek,* stwierdzając: *„Nad grobem wielkiego wychowawcy i potężnego ducha myśl szuka w przeszłości mu pokrewnych. W miłosierdziu nad dziećmi poprzedził go Ks. Bodouin, w urabianiu charakterów nie znajdujemy mu równych“*[44]).

Nie mogę znaleźć odpowiedniejszego zakończenia tych myśli — od słów *„Wychowanka z Ameryki“,* który swój artykuł tak kończy: *„Szczęśliwa Ojczyzna nasza, że na kartach historii zapisała imię ks. Markiewicza; szczęśliwszą będzie, gdy pamięć jego czynem przekaże potomności!“*[45]).

„Vox“

Miejsce Piastowe — Zwiedzamy warsztaty.

— Przepraszam bardzo, czy mógłbym zwiedzić zakład?

Z tym pytaniem zwróciłem się do sympatycznego młodziana w sukni duchownej — jak się później dowiedziałem, kleryka na wakacjach.

— Bardzo proszę, z najmilszą chęcią mogę służyć! Tylko pan pozwoli, że zapytam: Czy pan ma zamiar zwiedzić całość zakładu, czy też coś specjalnie pana interesuje, a nadto czy życzy sobie pan obejrzeć wszystko dokładniej, czy też pobieżnie tylko?

— Otóż kiedy tak, to wybieram specjalne zwiedzenie i to *działu warsztatowego.* Chcę widzieć, jak się u Was pracuje. Proszę mi tylko wybaczyć, gdybym był za bardzo ciekawym...

— Ależ, proszę Pana, jeśli już o tym mowa, to nie ma najmniejszej obawy. Proszę wypytywać o wszystko, a o ile będę mógł, postaram się objaśnić. A więc zaczynamy...

Otóż, jak pan widzi, znajdujemy się na obszernym dziedzińcu, okolonym trzema domami. Ten biały, duży dom, to weteran już 40-letni, zbudowany przez Ks. Bron. Markiewicza z

---

[43]) 1912, 22. [44]) 1912, 21. [45]) 1912, 84.

ofiar w ciągu roku, obecnie prawie całkowicie przeznaczony na mieszkania. Znajdziemy w nim tylko jeden warstat — .szewski.

— Najchętniej bym go oglądnął!

— Więc proszę za mną. Pierwej jednak muszę zaznaczyć, że nie jest to „fabryka" obuwia, tylko zwykły warstat, obliczony przede wszystkim na zaspokojenie własnych potrzeb.

Mój przewodnik puka i wnet słyszymy gromkie: „Proszę!"



Miejsce Piastowe. Tu powstaje nulka na placki świąteczne.

Nie wahamy się ani chwilki i oczom naszym przedstawia się miły widok, pracujących młodych ludzi. Migają młotki, śmigają dratwy.

— Szczęść Boże! — witamy.

— Bóg zapłać! — słyszymy w odpowiedzi, po czym Brat mistrz daje nam kilka objaśnień.

— Pracy jest dużo, paniedzieju, nawet bardzo wiele, ale brak skóry. Co zrobić, paniedziejku, kiedy z kasą zakładową krucho... Kilku uczniów pracuje obecnie w polu i ogrodzie. W jesieni wrócą tu paniedzieju i będą dalej buty naprawiać. I to przede wszystkim *naprawiać*. Nowych trzewików robi się mniej, ale nie można narzekać, panie...

— A ilu jest tu czeladników — przerywam.

— Narazie trzech. Reszta to młody narybek. Mało się ich zgłasza, paniedzieju, ale to dlatego, że dziś fabryki nam odbierają zarobek...

— Więc dobrze, bezrobocia nie macie. A czy ci chłopcy, którzy tu pracują, *mogą się po pewnym czasie przenieść do innego warstatu?*

— Bywa i tak i to nawet dość często — wtrąca się w rozmowę przewodnik. Idą stąd do stolarni, ślusarni, czy drukarni itd., aby nieraz zmieniać tak warstat po parę razy, aż trafią na miejsce sobie odpowiednie. Nieraz wracają do pierwszego warstatu...

— To ciekawe. Więc *swobody w wyborze zawodu nie krępujecie?*

— Oczywiście! Wychodzimy z założenia, że *zamiłowanie* do pracy w pewnym zawodzie *jest decydującym* i dlatego należy je popierać. Ogólnie jednak praca jest obowiązkiem. Dla bezrobotnych nie ma miejsca u nas!

— Bardzo to pięknie, ale już nie będziemy przeszkadzali pracującym i pójdziemy dalej, bo jeszcze czeka nas kilka warsztatów. Nieprawdaż?

— O tak. Obecnie zwiedzimy pracownię krawiecką, która mieści się w tym 3-piętrowym budynku czerwonym naprzeciw. Nie jest on całkowicie ukończony, choć stoi już parę lat. Znalazły w nim pomieszczenie: kuchnia i refektarz na dole, na piętrze Szkoła Powsz. i Zawodowa, a wyżej dopiero sypialnie i warstat krawiecki. Na najwyższym zaś piętrze między innymi znajduje się obok świetlicy harcerskiej sala muzyczna, gdzie orkiestra nasza codziennie przeprowadza ćwiczenia.

— To wy macie także orkiestrę?

— *Jest orkiestra dęta*, w której grywa kilkudziesięciu chłopców. Wykształcenie bowiem zawodowe, połączone z opanowaniem jakiegoś instrumentu, toruje naszym chłopcom drogę do pracy, zwłaszcza we fabrykach, posiadających własną orkiestrę.

— No rzeczywiście, mile zdumiewające!

— Przepraszam pana, obecnie przechodzimy obok naszej *księgarni „Michalineum“*, gdzie mieści się również „expedycja“. Tu też jest *warstat pracy*. Jeśli pan ma ochotę...

— Bardzo bym prosił o to!

Pokój obszerny, praca pod kierunkiem Brata Franciszka wre.

— „Szczęść Boże w pracy!“ rzucam od progu. Może by Braciszek był łaskaw objaśnić mię o tym, co się tu robi?

— Bardzo chętnie! Jak pan spostrzega, pracuje nas tu niewielu, bo też i nasza księgarnia nie ma takiego ruchu, jaki by mieć mogła. Mało jest jeszcze znana. Wydajemy książki różne, broszury o treści patriotycznej i naukowej, dużo sztuk teatralnych, druki przeróżne itd....

— Przepraszam, a jaką *nowość* macie?

— Jest *dziełko p. prof. Grocha p. t. Ks. Bron. Markiewicz* (Jego dzieło oraz przepowiednie o przyszłości Polski). Cena nie wysoka, a treść i forma bardzo przystępne i zajmujące.

— To proszę jeden egzemplarz. Trzeba przecież poznać *twórcę tego pięknego dzieła*, które oglądam. A czy życiorys Jego macie?

— Jest, ale tylko w małej broszurze. Obszerny życiorys opracowuje były wychowanek Ks. Br. Markiewicza, proboszcz z West Rutland (Ameryka) *Ks. Walenty Michułka*. Może już niedługo ukaże się na półkach księgarskich.

— Daj Boże! Gdyby ludzie więcej znali Was i Waszego Założyciela, z pewnością nie szczędziliby grosza na tak zbożny cel! Tymczasem bardzo dziękuję i przepraszam. Pójdziemy dalej.

Po chwili znaleźliśmy się znów na dziedzińcu zakładowym.

— Obecnie, proszę pana, wpadniemy do *krawców*. Schody tam wiodące nie wyglądają wprawdzie zachęcająco, ale...

— To nic, proszę prowadzić!

Za chwil kilka byliśmy już w dużym, jasnym pokoju, zastawionym stołami, stołkami i maszynami do szycia. Po zwykłym przywitaniu wdajemy się w krótką pogawędkę z mistrzem. Jest zadowolony ze swych uczniów. Pracują pilnie i z zapałem.

— Proszę, a co tu robi płótno na bieliznę — zagadnąłem.

— Ono czeka na swą kolejkę. Za parę dni odłożymy uszyte spodnie i bluzki, a zabierzemy się do szycia koszul, ręczników i t. d.

— Wszechstronność i samowystarczalność — stwierdzam z podziwem. Niestety, musimy spieszyć dalej. Dziękujemy i „Szczęść Boże" nadal...

Wkrótce po stromych „schodach" zeszliśmy w dół, kierując się do dużej *hali stolarskiej*. Warkot heblarki zagłuszał słowa mego przewodnika, a pył drzewny odpychał od progu. Mimo to zaglądnęliśmy do wnętrza. Całe stosy desek czekają na swą kolejkę, a przy „cyrkularce" i innych maszynach, uwija się także paru pracowników.

Z podziwem opuściłem to miejsce, by zajrzeć do *„serca" zakładu*, jak mię objaśnił przewodnik. Tym sercem okazał się 65-konny „Diesel", który po kilkumiesięcznej naprawie i przerobieniu na gaz (przedtem ropą był pędzony) — pracuje znowu ponad siły. Ciągnie młyn i wytwarza siłę elektryczną dla innych warstatów i na oświetlenie...



Miejsce Piastowe. W administracji wydawnictw.

— Teraz, proszę pana, udamy się do domu „warstatowego". Nazywa się tak, bo mieszczą się w nim tylko same warstaty. Najpierw zajrzymy na piętro...

Tu z boku jest *warstat stolarski*. Jak pan widzi, mają obecnie moc pracy. Kilku robotników

jest „na robocie“ w okolicy (wykonują zamówienia). A tam pod oknem stoi *tokarnia* mechaniczna. Pewne ozdoby i drobniejsze rzeczy trzeba wytoczyć...

— A *zabawki* wyrabiacie?

— Obecnie nie. Kiedyś istniał nawet specjalny warstat, ale ta praca jest kosztowna, a mało praktyczna dla przyszłości wychowanka...

Na końcu korytarza mieści się *introligatornia*. Pracowników jest kilkunastu.

Rzeczywiście przy kilku stołach każdy zajęty pracą. Na „Szczęść Boże“ odpowiedzieli grzecznie, nie odrywając jednak oczu od roboty.

— Co oni wykonują ?

— Przede wszystkim oprawiają książki, drukowane u nas, a także z okolicy. Robią też futerały, kasetki, albumy i inne przedmioty galanteryjne. Bo musi pan wiedzieć, że introligatornia ściśle współpracuje z *galanterią skórkową*.

Przez drzwi niezamknięte wchodzimy do galanterii. Sala obszerna, kilkanaście stołów, stosy waliz, tam znów torebki, pudła, teczki...

— Czy tu na miejscu malujecie wyroby — pytam.

— A tak! Jest tu kilku małych „mistrzów pędzla“, ten stolik w rogu.

Podchodzimy do nich i życzymy „szczęść Boże“. Miły uśmiech towarzyszył odpowiedzi. Pytam o farby.

— To są specjalne farby do skór, trwałe. Nie płowieją.

— A wzory skąd?

— Wyciska się na skórze wzór, rzeźbiony w drzewie i desenie stąd powstałe podmalowujemy odpowiednio.

— A jak dobieracie kolory?

— To już według fantazji i natchnienia!

— No, to bardzo pięknie. Teraz proszę mi pokazać skład gotowych wyrobów.

— O, nasz „magazyn“ świeci pustkami. Co się zrobi, to zaraz się wysyła — objaśnił mię ma-



Miejsce Piastowe. Stolarze z zapałem wykończają roboty.

ły „kupiec“. Teraz przecie „sezon“...

— Teraz poprowadzę pana — zwrócił się do mnie przewodnik — do naszego młyna. Na podwórku przed nim stoi kilka, nieraz kilkanaście furmanek, a dużo ludzi przynosi zboże w mniejszej ilości. Młyn dostarcza codziennie po parę złotych gotówki na wydatki najkonieczniejsze.

— Czy tu na dole koncentruje się cały ruch w młynie?

— Nie całkiem. Na piętrze



Miejsce Piastowe. Introligatorzy.

są sita do walców i maszyny do czyszczenia zboża. Tu na dole inne maszyny są w ruchu...

— Dziękuję, to może pójdziemy dalej?

— Służę panu. Zaraz w sąsiedztwie mamy najliczniejszy (ponad 50 uczniów) *warstat ślusarski* Jest to coś więcej, niż warstat, coś w rodzaju szkoły technicznej.

Rzeczywiście hala ogromna. Cała sieć transmisyj, mnóstwo maszyn i warstacików pojedyńczych. W dali stoi auto.

— Czy *motory* tu też naprawiacie?

— Nawet dość często. Na skrzyżowaniu dróg nierzadkie bywają defekty, a uczniowie poznają motory praktycznie.

— A ten budynek mniejszy naprzeciw?

— To *kuźnia*. Grubsze rzeczy tam się obrabia. Nadto znajduje się tam spawalnia żelaza.

— Słyszałem już dużo o waszej *drukarni*.

— Właśnie do niej dochodzimy. W tym niewielkim budynku mieszczą, a właściwie „duszą się“ nasze „Zakłady Graficzne“. Najpierw zaglądniemy do zecerni“. Przy „kasztach“ stoją pracownicy i mozolnie składają czcionki. Ale z jaką wprawą!...

— Linotypów nie używacie?

— Nie stać nas na nie, to pierwsze. A zresztą na linotypie niewielu mogłoby się nauczyć. Już niejeden zecer wyszedł z tej pracowni i daje sobie dzielnie radę w życiu.

Nie będę już wchodził w dalsze szczegóły ich pracy.

Pragnąłbym jeszcze ujrzeć maszyny w ruchu.

— Bardzo proszę! Warkot ich słychać już tu na górze. Widocznie idą „całą parą".

Istotnie obie duże maszyny i dwie malutkie „tłoczyły" z rozmachem. Jeden głuchy warkot zagłuszał słowa.

— Może zobaczymy co „biją" te większe maszyny?

— Owszem. To właśnie arkusz Kalendarza „Hasła ogrodniczo-rolniczego". Wykonują to na zamówienie. My wydajemy *Kalendarz „Królowej Polski"* i miesięcznik *„Powściągliwość i Praca"*. To nasz organ.

— A te małe maszynki co drukują?

— Z nich wychodzą małe druki, formularze, koperty itd.

— Jaki jeszcze warstat pracy mógłbym obejrzeć?

Narazie już wszystko. Ale ściśle mówiąc, to *warstat pracy* znaleźć u nas można na każdym miejscu. Pracują wszyscy. Od najmniejszych do najwyższych władz zakładowych. *Naszym* przecież *hasłem jest obok powściągliwości praca!*.

— W takim razie serdecznie dziękuję za tak miłe i zajmujące przedstawienie mi całokształtu waszej pracy. Jak słyszałem, *utrzymujecie się przeważnie z ofiar*. Czy mógłbym i ja złożyć skromny datek?

— Bardzo proszę i dziękuję zarazem w imieniu naszych sierót. Ze swej strony będziemy pamiętali w modlitwach naszych o Dobrodziejach.

— Bardzo dziękuję i do widzenia!

— Do widzenia!...

Sympatyk.

W środowisku cierpień i mąk.

Umyślnie daję taki tytuł niniejszemu artykulikowi, by nie przerażać zbytnio wrażliwszych czytelników. W uprzedniej jego intytulacji znajdował się krótki, ale dosadny wyraz: „piekło".

Nie będę się tu bawił w roztrząsania dogmatyczne, bo mnie, zwłaszcza na gruntowniejsze, nie stać.

Po prostu opiszę to, co słyszałem od pewnego, przeszło 60-cio letniego gospodarza, cieszącego się we wsi ogólnym poważaniem. Nie będę się starał o nadanie owym opowiadaniom dantejskiego tła, czy opisów potęgi szatańskiej Goethego, względnie naszego, nieśmiertelnej sławy, wieszcza Z. Krasińskiego.

W opowiadaniu jedynie pominę te wyrazy, któreby mogły razić swoją ostrością i niepoprawnością literacką.

* * *

Śpię sobie — opowiada — a tu nagle ziemia się rozstępuje i czuję, że lecę gdzieś w przepaścistą głębię. Zdjął mię ogromny strach, bo lecę, a lecę bez żadnego zatrzymania! Przychodzi mi na myśl: „a może tak do piekła lecę! Boże kochany, trwoga mię ogarnęła nie do opisania. Przypominam sobie na gwałt, czy nie mam na sumieniu jakiego, ciężkiego grzechu.

W jednym momencie widzę wszystko jak na dłoni. Lata młodociane, kawalerskie czasy mej służby wojskowej, późniejsze życie, aż do tej chwili. Wszystko to przesunęło się przed mymi oczyma, jak w kinie. Wtedym widział, com nabroił kiedyś i teraz.

Ulgi pewnej doznałem, że z tego wszystkiego już spowiadałem się.

Głos mi mówi: „bez winy zupełnie nie jesteś“.

Prawda — przyznaję — człek do uszu. Nie widzę nikogo. Rozglądam się w ciemnościach, a tu w dziwnym czerwonawym świetle widzę ogromny napis, ognistymi literami pisany: „*Zawsze — nigdy*!“ O laboga! To jest pewnikiem piekło. Kiedyś ksiądz na kazaniu akuratnie (dosłownie, dokładnie) mówił, że takie słowa znajdują się na bramie piekła. Strach mnie jeszcze większy opanował i krzyknąłem z przerażenia.

Znów słyszę głos miły, a silny: „nie bój się. Zwiedzisz pie-



Miejsce Piastowe
Nasz C. O. P. zakładowy.

nie święty, ale za co mam być potępiony!!!

A jakiś głos znowu: „a może za jaki grzech, o którym zupełnie zapomniałeś?“

Myślę i myślę! Biedzę się w szukaniu tego grzechu. I wreszcie powiadam do tego głosu: „Nie znajduję. Wiedz, zresztą, kimkolwiek jesteś, że kocham Boga z całego serca. Ledwiem zdążył wypowiedzieć te słowa i nagle stop, zatrzymuję się.

Rozglądam się dookoła, by zobaczyć tego, który mi szeptał kło razem ze mną. Nic ci się nie stanie. Stamtąd wyjdziesz, tylko masz patrzyć dobrze! Śmiało idź naprzód, ja jestem i będę przy tobie.

„Ktoś ty?“ pytam.

„Anioł stróż“!

Teraz nie bałem się prawie nic.

Idę prosto do bramy. Otwiera się sama. Duch mi mówi, bym szedł dalej. Ciemności ogarnęły mię zupełne. Po jakiejś chwili poczynało skąpe światło czerwonawe oświetlać powoli dookoła

mnie przestrzeń. Idę niby korytarzem, niby olbrzymią halą. Nigdzie lampy nie widzę, a przecież coś oświetla; marne to oświetlenie, ale jest.

Wchodzę do wielkiej sali, poprzedzielanej wolnymi przejściami. Stoją tu olbrzymie kadzie. W nich wrze coś czarnego, że aż, aż! Przyglądam się lepiej, a to w tej, to w tamtej coś się pokazuje. Niby głowa, ręka, noga i jęk straszliwy równocześnie dawał się słyszeć. Diabli uwijali się na krawędziach kadzi i tych, którzy się pokazali czymś zanurzali powtórnie we wrzącą „niby smołę". Duch mi mówił, że tu cierpią ci, którzy, dla wygody osobistej, poświęcali wszystko. Zapomnieli o Bogu, o potrzebujących innych ludziach. Diabli mi nic nie mówili, ani przeszkadzali. Szedłem zupełnie bezpiecznie. Cała ta przestrzeń to jeden syk wrzątku, jęk męczonych i ponure postacie diabelskie.

Idę dalej. Na innej olbrzymiej przestrzeni nieco oświetlonej stały olbrzymie ilości ludzi. Twarze ich powykręcane bólem. Od czasu do czasu ogień bucha im z ust. Znać, że cierpią okropnie; a z miejsca ruszyć się nie mogą.

„Tu cierpią obmówcy, plotkarze, oszczercy, złorzecznicy" — powiada duch.

Znów chodzę w inne miejsce, pełne olbrzymich maszyn, kół pędzących z wielką szybkością. Szum, warkot maszyn straszny. W szprychach tych pędzących kół widzę powplatanych ludzi. Jedni z nich mają połamane nogi, ręce, całe ciało strasznie zniekształcone.

„Oni cierpią za to, że uważali „postęp techniki i wiedzy" za swego Boga" — słyszę głos anioła.

Wchodzimy następnie do niższego lochu. Zapełniony on jest ludźmi dźwigającymi olbrzymie toboły na plecach, głowach. Inni trzymają coś w rękach. Wszyscy cierpią straszne męki od tych tobołów. Zdawało mi się, że oni chcieli je z siebie zrzucić, a nie mogli.

„To są złodzieje" — powiada duch.

Przechodzimy do jeszcze niższej rozpadliny. Widzę moc szatanów katujących ludzi. A gorzej się nad tymi nieszczęśliwymi znęcali, niż kaci moskiewscy nad skazanymi swymi w swoich lochach więziennych.

„Ci cierpią za to, że znęcali się nad innymi i litości żadnej nie znali dla bólu i męki innych" objaśnił mnie duch. I dodał: „teraz pójdziemy do niższych miejsc, gdzie większe męki cierpią od tych".

„Możeż być jeszcze okrutniejsza katownia! Duchu dobry, proszę cię na wszystko, wyprowadź mnie stąd, bo mi głowę rozsadzi, tak mnie ona boli, już z tego widoku. Nie zniosę gorszych"!

Ból, wstręt i przerażenie z widzenia tych okropności mało mnie życia nie pozbawiły.

W mgnieniu oka znalazłem się poza bramą piekieł.

A podobno tych stopni piekielnych jest bardzo dużo. Wszędzie cierpią te dusze od tego, co uczyniły złego i na tych najbardziej członkach, którymi grzeszyły.

Pytałem o czyściec. Odpowiedział mi duch, że w czyśćcu podobnie dusze cierpią, tylko z tą różnicą, że mają nadzieję wyjścia, i ludzie im swymi modłami, pokutami, dobrymi uczynkami męki zmniejszają.

* * *

Możesz sobie, szanowny czytelniku, różnie myśleć o tym, ale ten uczciwy i wiekowy gospodarz jest święcie przekonany o tym, co widział. W swoim opowiadaniu prostym, często naiwnym, ale szczerym, ożywionym przekonaniem, posiadał w sobie coś godnego, majestatycznego.

I przyznam się szczerze, że rozmowa ta sprawiła na mnie wielkie wrażenie.

Bywalec.

Cwaniak.

Różnorodnością kalejdoskopową drga życie w zakładach naszych. Nie znajdzie się tu błyskotliwości barwnej i tego specyficznego ułożenia kształtów i odcieni jak w kalejdoskopie, ale zato ma się do czynienia z żywą, ruchliwą i niezwykle hałaśliwą gromadą mniejszych i większych „chłopyszków“, zgromadzonych tu z różnych zakątków Ojczyzny naszej. A każdy z nich przywozi do Zakładu gwarę swego środowiska, zwyczaje i nawyczki. Nie do rzadkości należą przeciągania lwowskie na o; akcent śpiewny z okolic Wilna i Nowogródka, szorstki ze Śląska i Poznańskiego, mazurzenia z pod Warszawy i w ogóle z byłej Kongresówki. Nie brak również i gwary kaszubskiej, ruskiej z Polesia, Wołynia, Podola, góralskiej. W ślad za tym idą i różne zapatrywania, upodobania i usposobienia. W tej tak różnorakiej rzeszy chłopców znachodzą się cisi i pracowici, posłuszni i grzeczni, ruchliwi czupurni, szorstcy i leniwi, dowcipnisie i nabieracze, marzyciele i realiści, poeci i artyści wszelkiego rodzaju i stopnia, mówcy i społecznicy i t. d., i t. d. Są i tacy, którzy robią wrażenie bystrych, zdolnych, energicznych, a w rzeczywistości są to mało wyrobione niedołęgi życiowe. Brak im systematyczności, wytrwałości i co najważniejsze poczucia rzeczywistości. Doprawdy doznaje się pewnego rodzaju uczucia więcej niż przykrego. Jednostki tego pokroju, jak należy przypuszczać, — są wynikiem dzisiejszych kierunków ideologiczno-młodzieżowych. Nie do pozazdroszczenia jest praca wychowawcza wśród takich „pociech“.

Do gromadki takich i tym podobnych „pupilów“ należał nasz milutki Józek „Cwaniak“. W początkach swego pobytu w Zakładzie był nieprzejednanym przeciwnikiem wszelkiego wysiłku i pracy fizycznej. Z tego powodu miał wiele do czynienia z głównym p. asystentem. (Asystent i to do tego jeszcze „główny“ w Zakładzie to wielka figura i z nią się trzeba poważnie liczyć. Po księdzu Dyrektorze i ks. Prefekcie to trzecia głowa



Przyjaciel książki.

w zarządzie domu. Poza tym on dysponuje wszystkimi chłopcami w domu, rozdaje zajęcia i polecenia. Nie warto z takim zaczynać, bo to pociąga za sobą przykre następstwa). Józka grzeczność, spryt i humor to sprawiły, że p. asystent, człowiek energiczny, stanowczy i do pewnego stopnia nawet surowy, był względem niego dość pobłażliwy i wyrozumiały. Wszyscy uważali p. asystenta za człowieka, który się nie da nabrać na kawał. Sam się zresztą za takiego uważał i potrafił się szybko wyznać na fortelach chłopców.

Kiedy „nasz'Józek" już się zaaklimatyzował dostatecznie w Zakładzie i poznał co można a czego nie można, odzyskał pewność siebie, fantazję i chęć przygód. Postanowił spróbować swego dowcipu, by się przekonać, czy mu przypadkiem nie zardzewiał. A że p. asystent nie raz i nie dwa trochę dokuczył mu, postanowił się mu w delikatny sposób zrewanżować. Czekał na okazję, a ta się sama nastręczyła.

Przyjechał do Zakładu jakiś nowy chłopiec z Warszawy czy z Krakowa, który nie umiał odróżnić żyta od pszenicy, owsa od jęczmienia, a już nie miał żadnego pojęcia o kapuście i kalafiorach. Jó ek wykorzystał tę jego nieświadomość. Był on już pod tym względem do pewnego stopnia specem. Mało to zepsuł w Zakładzie ziemniaków, kapu-

sty i chleba! Nie zawadzi wiedzieć, że te artykuły stanowią prawie że całkowity skład menu zakładowego.

Pewnego razu pracował Józek z nowoprzybyłym w ogrodzie. Dzień był chmurny i niepomiernie parny, zapowiedź rychłego deszczu. Po dłuższej i przyjacielskiej rozmowie z nowym towarzyszem poprowadził go Józek pod las, oddalony od Zakładu o jakieś 400 do 500 metrów. Tam rosły kalafiory. Wskazując na nie, rzekł: „widzisz, ktoś zwędził masło i tu schował. Należałoby o tym powiadomić p. asystenta. Tobie toby lepiej wypadało, no i zyskałbyś na względach u pana asystenta".

Tymczasem zadzwoniono na obiad. Przy obiedzie martwił się biedaczyna, by masło na słońcu nie roztopiło się, bo słońce zaczęło przypiekać coraz bardziej. Zaraz po nawiedzeniu (krótkim, wspólnym pacierzu, odmawianym przez wszystkich w kaplicy po obiedzie) pędzi do p. asystenta i z całym przejęciem opowiada o maśle schowanym w kapuście.

„Co? Masło? W kapuście?"

„Mogę p. zaprowadzić!"

„Dobrze, prowadź!"

Poszli.

Jeszcze nie zdążyli wyjść z obejścia Zakładu, a już deszcz począł pokropywać. Nim dobiegli do miejsca, gdzie „masło" było schowane, to niebo się już rozpłakało nie na żarty. Nasz „odkrywca" dobiegł pierwszy.

„O! proszę pana tu jest... O i tu... co to tu tego jest!!!"

„To kalafiory!" — padło jak grom ze strony p. asystenta. Jeszcze tego dotąd nie znasz! Marsz do domu, bo przemokniesz do reszty!"

Po pewnym czasie dano Józkowi zajęcie trzytygodniowe do końskiej stajni. I tu p. asystent deptał mu po piętach, że tego nie zrobił, że tamtego zapomniał zrobić, a inne inaczej się robi i tak w nieskończoność.

Józek tu się wymawiał, w innym nadrabiał miną, humorem aż wreszcie już dość mu tego było. Postanowił wziąć się na sposób.

W stajni była tylko jedna latarnia na środku (dziś świeci tam elektryczność). Dość, że światło latarni za słabe było i przy wejściu panował gęsty półmrok.

Wieczorem, według zwyczaju, p. asystent pędzi do stajni (pędzi — piszę — bo chód jego był zupełnie zbliżony do biegu). Otwiera zamaszyście drzwi i... nagle... odskakuje w tył. „Te, kary, następ!!" — rozlega się po korytarzu. „Następ, bestio zatracona". A kary nic, ani drgnął. Laską go — nic... P. asystent do furmanów!... „Furmani, jak koni pilnujecie, jak wiążecie, że łażą sobie po całej stajni. Biegiem mi zaraz powiązać!"

Biorą ci latarnię i idą. W jej świetle okazuje się oczom wszystkim, że to nie żaden kary, ale niewinny worek wypchany sianem i postawiony na skrzyżowanych kijach. Wszyscy w śmiech, ale p. asystentowi wcale się śmiać nie chciało. Zmarszczył brwi i dalejże: „a urwisze, udajecie greków, co?! Mnie będziecie takie niewczesne żarty wyprawiali?! Ja wam pokażę!".

Przerażeni tą groźbą, bo wiedzieli czym takie coś pachnie, usprawiedliwiają się: „my nie winni. Wieczerzaliśmy - wszyscy razem i nikt z nas nie był przedtem w stajni. Może o tym poświadczyć p. gospodarz, któremu równocześnie z nami przyniesiono kolację, a przedtem był przy nas przy wydawaniu owsa dla koni".

„No, dobrze, ja się o tym wszystkim dowiem! Ale źle wyjdzie na tym, który to zrobił!"

Nazajutrz o wszystkim Józek się szczegółowo dowiedział. Nie mógł pozwolić na to, by na przepracowanych i niewinnych furmanów spadło podejrzenie i oni mieli za niego cierpieć. Zgłasza się sam do p. asystenta i powiada, że on to zrobił, a nie furmani, prosząc przy tym o wymierzenie jemu tej kary, która by miała spaść na furmanów. Szlachetnością swoją i odwagą podbił sobie zupełnie p. asystenta. Uśmiechnął się tylko na to i powiedział przy tym: „uważaj jednak chłopcze na przyszłość, by przez twoje wice kto inny nie cierpiał, lub został obrażony".

* * *

Po pewnym czasie nasz Józek robił coś koło domu, wtem nagle woła go p. asystent: „Józek, Józek, Józek... proszę do mnie. Idź biegiem do p. majstra ślusarskiego i poproś go dla mnie o targańca. Tylko szybko!"

Za dobre pół godziny spotyka p. asystent Józka i pyta: „no, jak tam targaniec? Czekam i doczekać się nie mogę".

„Ładny mi tam targaniec! Oślich uszu jeszcze nie mam, by mi nimi targano, czy kręcono!" — odpowiedział zadąsany.

To jest, mój kochany, kara za twój figiel. Chciałem ci dać odczuć na własnej twej skórze, że żart nie w porę, choćby nawet był niewinny, jest jednak przykry, lub może być przykry. Nie stosuj twoich figlów z chęcią dokuczenia, lub ze zemsty.

W takim razie to p. za małą karę wyznaczył, bo ja panu jeszcze innego figla spłatałem, mianowicie byłem powodem, że pan robił biegi do kalafiorów szukać masła...

„Proszę, ktoby przypuszczał, że z ciebie taki figlarz".

Taki wielki to nie, ale uwagę pana przyjmuję i do niej się zastosuję. A broń mię Boże od wszelkiej złośliwości w żartach, czy w hecach. *W. P.*

Pokłosie zjazdowe.

W połowie sierpnia b. r. odbył się imponujący Walny Zjazd byłych wychowanków w Miejscu Piastowym.

Zjechaliśmy się tam prawie z całej Polski. Przybyli na zjazd spracowani weterani, którzy razem z Ojcem Założycielem zakładali podwaliny pod zbożne dzieło, zjawili się i młodzi, którzy niedawno opuścili mury zakładowe. Byliśmy tam wszyscy sobie równi i bliscy, zespoleni łańcuchem braterstwa i serdecznej wspólnoty duchowej.

Choć niektórym z nas już do-

brać szron przypruszył skołatane głowy, a twarde życie wyorało głębokie brózdy na naszych czołach, to, gdy znaleźliśmy się w gronie najmilszych kolegów z okresu „chmurnej i górnej" młodości, zdawało się nam, że opadają z nas lata jak zwiędłe liście z drzew w jesiennych podmuchach wichrowych. Uczuliśmy się wszyscy młodzi, pełni werwy i zapału, pełni podniosłych uczuć młodzieńczych. Chciało się chwycić palant do ręki, albo huknąć z całej piersi, „Hej, ty Wisło, modra rzeko..." jak to było za pawlikowickich czasów.

Takie chwile rzadko się zdarzają w naszym codziennym życiu, obarczonym troskami i dławiącą zmorą niepewności jutra.

Ile tam było humoru beztroskiego, ile wynurzeń, ile radości i zadowolenia, to nawet dukielski wicher najeżony piorunami i ulewą nie ugasił żaru i zadowolenia przybyszów.

Żałujcie Wy, Koledzy, którzy z jakichkolwiek przyczyn nie przybyliście na Zjazd. Straciliście jedną z nieodzyskanych okazyj i kto wie, czy nie na zawsze, by przeżyć te chwile górnie i młodzieńczo, jak my je przeżyliśmy w gronie starych serdecznych druhów. Szkoda Was, Koledzy, straciliście chwile, które już nigdy nie wrócą. Nie zapomnieliśmy w tym rozradowaniu i o tych kolegach, którzy odeszli na wieki. Została odprawiona msza święta za spokój ich dusz. Złożyliśmy hołd Ojcu Założycielowi. W imponującym pochodzie udaliśmy się razem z zakładami żeńskim i męskim na cmentarz, gdzie u grobu Wielkiego Opiekuna sierot polskich złożyliśmy kwiaty naszych pól i szczere uczucia naszych serc.

Dla upamiętnienia 25 rocznicy śmierci księdza Rektora wmurowaliśmy granitową tablicę w ścianę domu obok nowej kaplicy. Dokonaliśmy otwarcia skromnego Muzeum pamiątek po księdzu Rektorze.

Uchwaliliśmy na Walnym Zebraniu, by rozpocząć już prace przygotowawcze do obchodu 100-letniej rocznicy urodzin Księdza Markiewicza, przypadającej na rok 1942.

A więc za 4 lata. Pamiętajcie, Koledzy, za 4 lata wszyscy do Miejsca Piastowego.

Fotografie do albumu przysyłajcie na ręce kolegi Borkowskiego. Cześć!

Miejsce Piastowe *Uczestnik.*

Koledzy!

Walny Zjazd odbył się.

Wróciliście do swych codziennych znojnych prac, ale pewnie chwilami przenosicie się do Miejsca Piastowego i wspominacie momenty ze Zjazdu, które najwięcej do Was przemówiły.

Może widzicie jeszcze wysokie maszty, na których łopotały flagi, jakby cieszyły się, że wyście przyjechali. Biło nam serce, gdyśmy Was witali — łzą oczy zachodziły, gdyśmy się żegnali.

Koledzy! Węzły nie krwi, ale węzły przyjaźni zadzierzgnięte przy pracy twardej a miłej, pod opiekuńczymi skrzydłami wielkiego Ks. Br. Markiewicza, sprawiły, że się kochamy, że gniazda nasze są nam drogie!

Nie było między nami zgrzytów i żalów, bo doświadczeni życiem przekonaliśmy się, że życie w zakładzie w naszych dziecięcych latach, było jednak piękne, może najpiękniejsze, jakieśmy dotychczas przeżyli. — Nie było zgrzytów i żalów, bo przecież nie poto przyjechaliśmy do Miejsca Piastowego .

Przyjechaliśmy, aby uczcić wielkiego sługę Bożego, wielkiego Miłośnika Ojczyzny naszej, wielkiego Ojca dzieci biednych — Ks. Br. Markiewicza.

Uczciliśmy go sercem, duszą całą — a wielkość i świętość Jego życia przemówiły do nas mocniej.

Przyjechaliśmy, aby zobaczyć swoich kolegów, aby zobaczyć mury swego Zakładu.

Tyle lat nie widzieliśmy się. — Tyle wrażeń opowiedzieliśmy sobie. Tyle kłopotów i trosk o byt wynurzyliśmy przed sobą. Rozumieliśmy się nawzajem tak dobrze, jak rozumie matka swe dzieci, jak rozumią się bracia rodzeni. — I lżej nam było i taka ufność w nas się zrodziła na dalszą drogę życia.

Cieszyło nas wszystko: że zakład się rozwija, że otoczenie jego jest piękne, a nawet trochę zazdrościliśmy, że dzisiaj chłopcom lepiej w Zakładzie, niż nam było.

Słowem piękne przeżyliśmy dnie w dniach 14 i 15 sierpnia b. r.

Ale o co chodzi.

Koledzy! Pielęgnujmy uczucia, które nas ożywiły w dniach Zjazdu Walnego. Niech pamięć dni tych w was nie zanika, — ale często wracajmy myślami do Miejsca Piastowego, do obrad naszych, do postanowień, które czyniliśmy. — Ks. Markiewicz powinien być nam wzorem życia i pracy aż do śmierci, jak temu z nas, który umarł z jego obrazkiem w dłoni. — Cześć ks. Markiewicza winniśmy szerzyć — Koledzy!

Organizacja nasza, Koledzy, korzyści materialnych nam nie przynosi, (chociaż w przyszłości będzie inaczej), ale wszak przez nią wspieracie Zakłady, w których wypiastowaliśmy się, więc nie zrywajcie kontaktu z organizacją. — Piszmy nawzajem do siebie, piszmy do Zakładu, piszmy, do Zarządu naszego Związku. Czekamy na Wasze listy. Napiszcie nam swe uwagi o Zjeździe naszym, o organizacji naszej — napiszcie wszystko co Was boli, co Was cieszy. Tym sposobem zbliżymy się do siebie jeszcze mocniej. — Niech między nami nie będzie jednego, który by „luzem" chodził, niech wpisze się każdy do Związku, do Kół jego, abyśmy zawsze wiedzieli, ilu nas jest.

I jeszcze jedno.

Za lat cztery — w stuletnią rocznicę urodzin ks. Br. Markiewicza — chcemy modlić się przed ołtarzem przez nas ufundowanym w kaplicy zakładowej. — Za 3 lata ołtarz trzeba dać robić. — Czas leci. — Składki na ten cel już muszą płynąć. Każdy niech daje ile może. — Płaćmy rzetelnie składki człon-

kowskie. Zbierajmy grosze na chwałę Królowej Nieba i Ojczyzny naszej, której ołtarz ma być poświęcony.

Szczęść Boże Wam, Koledzy, w pracy i troskach dnia każdego.

Za zarząd Związku B. W. i W.

L. Stasiński *H. Borkowski.*

Komunikat
Zarządu Głównego Związku B W. i Wsp.

W 25-lecie śmierci ks. Br. Markiewicza założone zostało muzeum pamiątek po śp. ks. Markiewiczu. — W muzeum tym złożony został album pamiątkowy z fotografiami b. wychowanków i współpracowników Zakładów wychowawczych ks. Markiewicza (Tow. „Powściągliwość i Praca“). — W albumie brakuje bardzo wiele fotografij b. wychowanków i współ. — Zarząd Główny Związku B. W. i Wsp. prosi zatem wszystkich b. wych. i wspr. oraz wszystkich członków Towarzystwa Powściągliwość i Praca, aby przesłali pod adresem: *H. Borkowski, Miejsce Piastowe* swoje fotografie celem umieszczenia ich w albumie. — Format fotografii dowolny, ale najodpowiedniejszy byłby 6½ x 9 (wizytowy). — Na odwrotnej stronie fotografii należy podpisać się i podać lata pobytu w Zakładzie.

L. Stasiński
(Sekretarz Związku).

K R O N I K A
ZAKŁADÓW TOWARZYSTWA „POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA“

Kronika pawlikowicka.

Miesiąc listopad zaznaczył się w życiu Zakładu wieloma ciekawymi faktami. Szereg z nich stoi w ścisłym związku z charakterem tej pory roku i to gdy mowa o uroczystościach kościelnych, jak i pracach gospodarczych temu miesiącowi właściwych.

Tak np. uroczyście święciliśmy dzień Wszystkich Świętych procesją na cmentarz, — dzień św. Stanisława Kostki akademią, — nowy rok kościelny — specjalnym nabożeństwem. Również dzień 11 listopada, dwudziestą rocznicę powstania państwa polskiego uczciliśmy poważną, ale przeto nie mniej radosną akademią, której głównym punktem było odegranie „Gałązki Rozmarynu“ Z. Nowakowskiego. Sztuka ta dobrze wyreżyserowana i dekoracyjnie opracowana świetnie, była miłą atrakcją w życiu naszych wychowanków, a tym więcej udaną, że programową. Jeżeli już mowa o teatrze, to wypada zaznaczyć, że wznowiono w tym miesiącu i to z powodzeniem głęboki w swym nieskomplikowanym tragizmie dramat K. H. Roztworowskiego „Niespodziankę“. Widowisko owo, grane z nadmiarem wyczucia i zrozumienia przez wychowanków przemawiało istotnie do widza dogłębną prostotą prawdy o karze za każdy, najbardziej ukryty występek. Na marginesie imprez o charakterze kulturalno-oświatowym, wypada zaznaczyć również, że z początkiem miesiąca wyświetlono w naszym Zakładzie (dzięki uprzejmości T. S. L. w Krakowie) cykl przeźroczy, poprzedzonych prelekcją i uzupełnio-



nych tekstami, jak: „Męczeństwo chrześcijan“, „Jan Matejko“ (życiorys i dorobek artystyczny), „Dziady“ — według sztychów Jankowskiego, „Pan Tadeusz“ w interpretacji Adriolle'go, „Japonia“ (kraj i mieszkańcy) i naturalnie obowiązkowe konieczne „nadprogramy“.

Podobnie intensywnie płynęło życie gospodarcze Zakładu, które ma kilka wymownych pozycji, jak: wykopanie buraków, karpieli, kapusty — tak, że sezon zbiorów zakończony. Zrozumiałe, że od dawna przygotowuje się ziemię pod zasiewy wiosenne.

Dorocznym zwyczajem listopadowym gimnazjum odprawiło czterodniowe rekolekcje. Ostatnio gimnazjum zanotowało niedawno odbytą wizytację.

O wzroście potencjału duchowego Zakładu świadczy również powstanie Sodalici Mariańskiej, która niedawno urządziła Akademię ku czci Najśw. Maryi Panny Niepokalanie Poczętej.

Obecnie duży stosunkowo procent naszych wychowanków przygotowuje się do występów w rokrocznie granych tu „Jasełkach“.

STRUGA. Listopad.

Tempo iście amerykańskie, jeżeli nie jakie inne, np. polskie, teraz dzięki p. Kwiatkowskiemu (oby żył wiecznie) tempo może się stać przysłowiowym, a o tyle będzie lepszym od amerykańskiego, że prace w nim wykonywane obok szybkości odznaczają się gruntownością). Cztery miesiące temu nie było u nas nic w warsztatach: mieliśmy tylko puste nieotynkowane ściany, dziurawy dach nad głową i dużo śmieci pod nogami: wiadomo jak to w starych budynkach stojących pustkami przez dłuższy czas. Dziś mamy tam warsztaty: ściany otynkowane, dach nowy, długie nowe stoły, nowy sprzęt warsztatowy, kilka nowych maszyn, urządzeń i dużo, dużo ludzi. A jakże. Takie Miejsce Piastowe czy Pawlikowice, których warsztaty mają za sobą nie kilkanaście, ale kilkadziesiąt lat pracy, nie mogą poszczycić się taką ilością ludzi, jak Struga. Tu sam pierwszy kurs liczy „tylko“ 55 ludzi a tam? — I robota idzie. Ileż już oni napsuli się żelaza? Chyba nikt lepiej nie wie jak p. Instruktor, no i dyrektorska kieszeń. Trochę są trudności ze szkołą dla nich: w domu uczy się tylko 17, reszta zaś dojeżdża do Warszawy na kursa wieczorowe.

Powszechniak za to nie potrzebuje jeździć, bo na całe szczęście jest szkoła w miejscu. Więc chodzę do niej i uczę się, ale jak? zobaczymy wnet.

Listopad cały upłynął pod znakiem przygotowania się do przygotowań na różne występy: najpierw na 11-go listopada, potem na 13-go, potem na 6-go grudnia, wreszcie na jasełka. Napocił się i nadenerwował nasz poczciwy „miłośnik sztuk pięknych“ co nie miara... Niech mu za to Bozia nagrodzi!

Mieliśmy jeszcze ważne rzeczy w listopadzie; choćby 1-go: garstka wybrańców-harcerzy zrobiła wycieczkę do Radzymina, by tam w dniu Zaduszek złożyć hołd na grobach poległych w obronie Ojczyzny bohaterów. 27 zaś listopada drużyna przeżywała swoje święto: Przyrzeczenie harcerskie. Nowoupieczone „młodziki“ uroczyście obiecały, że będą spełniały ochotnie swój obowiązek względem Boga, Polski i bliźnich. Teraz z nowym zapałem i ochotą biorą się do dalszej pracy. Daj Boże...

Część artystyczna Zakładu zaczyna się ruszać: w pieluchach niemowlęcych spowita orkiestra smyczkowa malców już rzępoli, a sławetny chór starszych już piszczy. Przygotowuje nawet na wielką uroczystość poświęcenia dzwonów Mszę „O bone Jesu“.

Byłbym zapomniał: przecież mamy dzwony. — W wielkiej ciszy, żeby nikt nie słyszał, przywieziono do kościoła zakładowego trzy dzwony: (jak zwykle: duży, średni i mały). Ale co pomoże ostrożność wobec świetnych zdolności wywiadowczych naszych zuchów? Odrazu zrobili zajazd. Dzwony ledwo zdołały jeszcze na czas umknąć poza ogrodzenie kościelne. Ale odtąd zaczęło się formalne oblężenie tego ogrodzenia i trwa jeszcze dotychczas. Co jakiś czas dzielniejszy i odważniejszy „rycerz“ zdoła dostać się do oblężonego grodu i głośnym uderzeniem w dzwon daje znać o swoim triumfie...

Grudzień.

Był i u nas św. Mikołaj, a jakżeż był. Trochę się spóźnił, bo przyszedł

aż 8-go grudnia, ale przyszedł. Popatrzył na nas, pobłogosławił, pokiwał głową... Nie zdążył nam już nic przynieść: spotkał po drodze kilku p. Ministrów, którzy kwestowali dla najbiedniejszych w Stolicy, więc jakże takim odmówić? Dał, ale dla nas nie zostało już nic. Powiedział jednak, że dla grzecznych dzieci coś będzie. Czekajmy...

W niedzielę 11-go grudnia święciliśmy dzwony. Właściwie nie my święciliśmy, tylko Ks. Dyrektor, a myśmy patrzyli, ale tak się ...ów... Chór przy tym śpiewał tak pięknie, a myśmy słuchali, słuchali, słuchali...

A na drugi dzień z Głównej Kwatery Zakładowej otrzymujemy urzędowy komunikat: „Dziś jutro i pojutrze światła w domu nie będzie, motor elektrowni w naprawie. Pokończyć wszystkie roboty za dnia". — I kończymy. Wieczorem trochę sobie pośpiewamy, zjemy kolację i idziemy spać. Trudno.

Wykaz ofiar złożonych na Zakład Wychowawczy w Pawlikowicach

Zł.: Inż. Br. Absolon Dyr. Huty „Pokój" 268 kg stali i 1062 kg żelaza i paczkę wierteł; Ks. emer. Nowak, Checz 1.—; Ks. Prob. Grzymała Edward, Kalisz 2.—; WP. Giedroyć Kazim., Warszawa 3.—; WP. Laudańska Hanna, Warszawa 5.—; PT. Zakład Fryzjersko-Kosmetyczny CLEO Cattley Sp. Maria, Dębno-Król. 10.—; PT. K. Warszawa 2.—; WP. Andrzejczak Ziembiński Sp. Akc., Warszawa 25; WP. Zyzak Władysław, Stary Żywiec 5.—; WP. Małecki Piotr, Warszawa 1.—; WP. Gołębiowska Janina, Warszawa 10.—; WP. Kopciówna Jadwiga, Warszawa 1.—; WP. Wojciechowski A., Warszawa 1.—; PT. Urząd Parafialny ob. łać. w Berezowicy Małej 2.—; PT. Warszawskie T-wo Handlu Herbatą A. Długołęcki W. Wrześniowski Sp. Akc. Warszawa 20.—; PT. Zgr. SS. Najśw. Rodziny z Nazaretu, Rabka 2.—; PT. Polskie Zakłady Impregnacyjne S.A. Warszawa 5.—; WP. Cchniewski Konstanty, Warszawa 2.—; WP. Trzybecki Piotr, Bielewy 1.—; Ks. Prob. Piechura M., Brzeziny k. Ropczyc 3.—; Ks. Prob. Brodowski M., Mogilno 5.—; WP. Dąbrowski E., Bydgoszcz 5.—; PT. Firma „Eryk", Warszawa —.50; Ks. Prob. Nowicki, Słupia 1.—; WP. Szczęsny Piotr Paweł, Cohrzów 2.—; Ks. rob. Glibowski Andrzej, Waśniów 2.—; PT. Kąpiele „Diana", Warszawa 5.—; WP. Gajewski, Warszawa 1.—; PT. Apteka Homeopatyczna T-wo zwolenników Homeopatii w Warszawie 10.—; WP Gołębiewska R., Warszawa 3.—; Ks. Prob. Kilar Józef, Strzyżów n/W. 2.—; WP. Okoń Ferdynand, Lazińska 5.—; WP. Generał Grotowski, Warszawa 20.—; Ks. Prob. Wojdak Michał, Wojakowa 1.—; WP. Zieleniewska Jadwiga, Kraków 3.—; WP. St. Tyńcowie, Tarnowskie Góry 2.—; WP. Mużowa Maria, Wieliczka 5.—; WP. Gołębiowska J. Warszawa 10.—; WP. Gajer Józef emer., Kraków 2.—; Ks. Prob. Kranowski, Bursztyn 2.—; Ks. Prob. Mazur Fr., Szczucin k Tarnowa 1.—; PT. Mieszkańcy m. Wieliczki 36.30; WP. Malanowski Wacław, Sandomierz 3.—; PT. Zakłady Kauczukowe „Piastów" Sp. Akc. Warszawa 2.—; WP. Lamers Antoni, Kraków 5.—; WP. Sypowski, Wieliczka 10.—; WP. Zimlerowa, Wieliczka 70.—; WP. Aleksandrowicz, Wieliczka 50.—; WP. Czarnocka, Wieliczka 2.—; WP. Finger, Kraków 15.—; WP. Wachulski, Mościce 5.—; Ks. Prob. Rawicki F., Budzisław Kość. 5.—; Ks. Prob. Sielecki Justyn, Stołpce 1.—; Ks. Dziekan Płotka, Ostrów Wlkp. 3.—; Ks. Prob. Dziamarski Marian, Bekerowo 1.—; Ks. Prob. Sarnecki, Wrzeszczów 1.—; Zakłady Żyrardowskie płótna wartości 35 zł: Ks. Prob. Zaremba Wł., 131.50;

Ofiary z Ameryki:

Ks. Duda, Berea, Ohio 265.40; Ks. Michuła Walenty, West Rutland WP. Kaspar Eleonora, Chicago Ill 26.30; Ks. Stańczyk, Hatfield, Mass. 78.50.

Wszystkim ofiarodawcom niech Pan Jezus sowicie wynagrodzi w tym i przyszłym życiu. W każdej Mszy św. pamiętamy o naszych Przezacnych Dobrodziejach.

KS. WŁADYSŁAW JANOWICZ
Dyrektor Zakładu